

Jeziro Barlineckie

Wiele wieków temu, kiedy nie istniało jeszcze ani miasto, ani największe i najpiękniejsze z okolicznych jezior - Jezioro Barlineckie, szumiała tu dorodna, dzika puszcza. Przez puszcze pełną tajemnic przedzierali się wędrowcy. Zmęczeni koźwoniczym życiem szukali miejsca, gdzie mogliby osiąść i pobudować siedziby na resztę życia. Z czasem tworzyłyby one osadę, w której ludzie żyłby zgodnie i bezpiecznie. Tutaj zastała ich noc pełna czyhających duchów, niebezpieczeństw i ciemności, w których nie da się wędrować, a i zmęczenie dawało znać o sobie. Wymościłi więc wśród zarośli legowiska i usnęli. Nazajutrz, kiedy ranek rzeškością i światłem słońca obudził ich ze snu, zobaczyli piękno i bogactwo tego miejsca, postanowili tutaj pozostać. Wokół dosyć było budulca, łownej zwierzyny, jagód, grzybów i wszystkich bogactw natury, które pozwalają nie tylko przetrwać, ale i żyć całkiem dostatnio.

Wykarczowali część drzew oraz zarośli i pełni zapалу zaczęli budować swoje chaty. Zgodnie zносили budulec, pomagając sobie nawzajem, a wieczorami przy wspólnym ognisku snuli plany i wizje. Stopniowo ulepszałi i upiększali swoje siedziby. Mężczyźni wzmacniali konstrukcje, kobiety tkwały, sadziły kwiaty. Udomowiono zwierzęta.

Człowiek jest stworzeniem stadnym, a nawet w najlepszym stadzie, prędzej czy później, jego członkowie zaczynają walczyć o władzę, kobiety,

pożywienie. Im lepiej się działo, tym większe różnice między nimi dawały się zauważać. Pęczniały zawiść, podejrzliwość, niezgoda. Żli demonstrowali przemoc; pyszałkowicie, osilki i chciwcy zdominowali cichych, mądrych i szczodrych. Szerzyły się kradzieże, rozboje, pijaństwo. Kobiety klóciły się, plotkowały, zaniędbowały dzieci. Oskarżano się wzajemnie o szatańskie moce i czary. Ze złości i zawiści podpalano sąsiedzkie domostwa, zabijano zwierzęta.

Żyli wśród osadników mędrcy, którzy próbowali łagodzić spory, ale nie znajdowali u nich posłuchu. Liczyła się siła a nie mądrość. Nie opamiętali się nawet wtedy, gdy Bóg zaczął zsyłać jako ostrzeżenie gromy, gradobicia i wreszcie morową zarazę. Zamiast sobie pomagać, pozostawiali najbliższych na pastwę panoszącej się śmierci, troszcząc się tylko o siebie.

Matka Natura, widząc niedoskonałość i narastające zło swoich dzieci, musiała je przykładać nie ukarać, a nawet unicestwić, by zło nie rozprzestrzeniło się jak zaraza.

Pewnego dnia niebo przybrało barwę granatu, a słońce pojawiło się na nim krwawe, płonące czerwienią i wielkie jak nigdy dotąd. Na jego tle zobaczyli osadnicy przerażające sylwetki dzikich i gniewnych Jeźdźców Apokalipsy zwiastujących nieszczęście. Złe oczy ciskały gromy, rozwiane szaty były ogniste, konie, których dosiadali, paręskły ogniem, a grzywy i chrapy każdym oddechem wzniewały pożary. Cała osada zaczęła gorzeć. Wkrótce na jej miejscu pozostał popiół i swąd spalenizny.

Potem z nieba runęła wielka woda, zalewając osadę. Utworzyło się wielkie jezioro, z którego wyłoniło się pięć wysp - ażył dla tych, których Bóg postanowił ocalić, bo przecież nie wszyscy zasługiwali na zagładę. Uratowani mieli też dać świadectwo temu, co się tu wydarzyło i ostrzec tych, którzy kiedyś mieli w to miejsce dotrzeć, by zbudować miasto.

Największa z wysp to Wyspa Łabędzia. Na niej schroniły się niewinne niewiasty. By jednak nie klóciły się i nie plotkowały, zostały zmienione w łabędzie nieme i odtąd, gdy próbowały mówić, tylko syk wydobywał się z ich gardła, dzięki czemu panuje wśród nich zgoda. Na wyspie rośnie dąb, modrzew, topola, głóg a także rośliny zielne. Łabędzie jednak wolą wody jeziora i przybrzeżne szuwary.

Na drugiej z wysp schronienie znaleźli mędrcy i tę wyspę nazwano Sowią. Sowa jest symbolem mądrości, ale to też ptak nocy, nazywany „nocną wiedźmą” kojarzoną z magią, czarami i tajemnicą. Wyrosły na wyspie pojedyncze buki, lipa, dąb, topola, sosna, jesion - drzewa opiekuńcze; leszczyna, bez czarny, głóg - krzewy chroniące przed demonami a także, podobnie jak na pozostałych wyspach, rośliny zielne.

Wyspa Nadziei została stworzona dla tych, którzy do końca nie tracili wiary w opamiętanie zaciekłych w sporach i rywalizacji współosadników.

Na Wyspie Zielonej znaleźli się miłośnicy roślin, którzy przed kataklizmem zakładali i pielęgnowali przy swoich siedzibach ogrody. Było ich

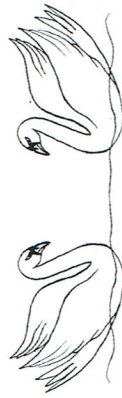
niewielu, toteż wyspa jest najmniejsza.

Była jeszcze piąta wyspa. Na niej schroniła się tylko samotna kobieta z dzieckiem. Nikt więcej nie chciał tam zamieszkać, ponieważ małżeństwo chore było na dżumę. Zrozpaczona matka, pozbawiona jakiegokolwiek pomocy, chciała za wszelką cenę uratować swoje jedyne szczęście. Szukając pokarmu, natknęła się na roślinę o drobnych, białych kwiatach, której korzeń był duży i silny, a po przelamaniu wypływał z niego biały, mleczny sok. Poita nim dziecko, a pachnący korzeń dawała mu do żucia, by nie płakało.

Po pewnym czasie objawy choroby znikły. Mała istotka wyzdrowiała. Szczęśliwa kobieta rozsiała nasiona po całej wyspie, a roślinę nazwała biedrzeńcem, sięgała bowiem małościu do biodra. Odkryła też inne jej właściwości lecznicze i leczyła nią kaszel, niestrawności żołądka, zapalenia gardła, dżiaseł i inne schorzenia. Z radości i wdzięczności wymyślała dla rośliny różne nazwy, które do dziś przetrwały w medycynie ludowej jako: dzięgiel, pimpinella, bibernella, bydrycz i inne.

Biedrzeńiec tak się rozrastał, że wyspa połączyła się z lądem. Dziś nazywa się Górą Biedrzeńcem.

W jeziorze pojawiły się ryby, brzegi zarosły szuwarami i sitowiem, łąbędzie się rozmnożyły i pojawiło się mnóstwo różnorodnego ptactwa wodnego. Ludzie pobudowali tu miasto i starają się w nim żyć zgodnie i godnie.



Copyright by Romana Kaszczyć

Foto: Zbigniew Galiński
Redakcja: Anna Sutkowska
Ład: Krzysztof Kędzior
uk: Drukarnia Grażyna
Połczyn Zdrój

Romana Kaszczyć
Barlineckie legendy



2

JEZIORO
BARLINECKIE